

# Zientara, Benedykt

---

Nowe dzieło o Zakonie Krzyżackim : (w związku z książką Hartmuta Boockmanna, Der Deutsche Orden. Zwölf Kapitel aus seiner Geschichte, München 1981)

---

Przegląd Historyczny 73/3-4, 307-315

---

1982

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

BENEDYKT ZIENTARA

## Nowe dzieło o Zakonie Krzyżackim

(w związku z książką Hartmuta Bookmanna, *Der Deutsche Orden. Zwölf Kapitel aus seiner Geschichte*, Verlag C. H. Beck, München 1981, s. 320)

Jest to książka przeznaczona dla szerokiego kręgu czytelników, a celem autora jest uwolnienie historii Zakonu Krzyżackiego od mitów, pokutujących wciąż w niemieckiej opinii publicznej. H. Bookmann należy jednak do czołowych znawców historii Zakonu, a cenne jego publikacje z zakresu historii późnego średniowiecza cieszą się i u nas uznaniem. Stąd też na kartach książki znajdujemy wiele oryginalnych spostrzeżeń i nowych sposobów widzenia rzeczywistości historycznej, wynikających z głębokiej znajomości przedmiotu i wnikliwej interpretacji doskonale autorowi znanych źródeł. Jest to więc nie tylko książka popularyzatorska, ale także praca, wskazująca nowe perspektywy badań i nowe aspekty zrozumienia wydarzeń i procesów historycznych. Jako taka musi przyciągnąć również uwagę historyków, a staranna metoda wykładu i precyzja sformułowań, choć obliczona na „niezawodców”, będzie z pewnością doceniona także przez znawców przedmiotu.

Nie jest to synteza historii Zakonu, ale szkice, ukazujące tylko niektóre, wybrane przez autora, problemy. Można by wyliczać sprawy, pominięte w książce, jak np. całą wojskowość krzyżacką, z której uwzględniono tylko technikę prowadzenia „rejz” jako wyraz wojny, obliczonej na wyniszczenie przeciwnika. Rozumiem, że autor musiał wybierać między różnymi rodzajami problematyki i, chociażby ze względu na rozmiary książki oraz możliwości przyswojenia materiału przez nieprzygotowanego czytelnika, był zmuszony do koncentracji swej uwagi na sprawach, uznanych za najważniejsze. Nawet jednak z punktu widzenia takiej koncepcji książki muszę uznać za dotkliwy brak pominięcia problemów związanych z mentalnością członków Zakonu i ich stosunkiem do narastającej sprzeczności między teoretycznymi i ideologicznymi podstawami istnienia Zakonu a jego rzeczywistą działalnością. Innego typu brakiem jest prawie całkowite pominięcie dziejów inflanckiej gałęzi Zakonu, co razi szczególnie, gdy książka poświęcona jest dziejom Zakonu jako całości (dociągniętej do naszych czasów!) a nie tylko historii ich pruskiego państwa, i gdy niemieckiej gałęzi poświęcono wielce interesujące wywody.

Całość składa się z dwunastu rozdziałów, w nowatorski sposób zarysowujących problematykę dziejów Zakonu. Warto zaznaczyć, że została tu uwzględniona literatura naukowa prawie aż po dzień druku książki (łącznie z niektórymi pozycjami, znajdującymi się wówczas w druku). Wynotowano w bogatych przypisach bibliograficznych również literaturę polską, obfitą, choć nie zawsze może słusznie dobraną pod kątem jej wagi dla przedmiotu. Niestety, numery przypisów nie mają odpowiedników w tekście, co utrudnia korzystanie z książki.

Pierwszy rozdział poświęcony został genezie Zakonu Domu Niemieckiego Najśw. Marii Panny w Jerozolimie na tle sytuacji w Palestynie i rozwoju innych zakonów

rycerskich. W ślad za M. L. Favreau i U. Arnoldem<sup>1</sup> autor nie widzi kontynuacji między istniejącym w XII w. szpitalem niemieckim w Jerozolimie a powstałym pod Akkonem 1189/1190 bractwem, przekształconym wkrótce w zakon rycerski. Na podkreślenie zasługuje teza, że powstanie zakonów rycerskich było niemożliwe bez pojawienia się religijnego uzasadnienia czynnej walki z „poganami” przez Bernarda z Clairvaux i innych współczesnych teoretyków kościelnych, a wzrost tych zakonów w potęgę i ambicję — bez ich egzempli spod władzy Kościołów lokalnych.

W rozdziale drugim omówione zostały początki organizacji Zakonu na terenie Niemiec. W szczególności omówił autor w interesujący sposób wyniki ostatnich badań nad społeczną rekrutacją rycerzy zakonnych<sup>2</sup> i wskazał na ministeriałów jako na najbardziej dynamiczny (i najliczniejszy) element w ich składzie w ciągu XIII wieku. Ta grupa, prąca do awansu własnego jak i całej korporacji zakonnej, musiała zaważyć na kierunku polityki Zakonu, coraz bardziej odwracającego się od pierwotnych celów. Omówiona została tu także rekrutacja członków Zakonu według poszczególnych terytoriów niemieckich: dzięki temu można ukazać tereny szczególnego nasilenia tej rekrutacji (Turyngia, Frankonia, Dolna Nadrenia) i tereny, nie dostarczające kandydatów do Zakonu (Bawaria, Dolna Saksonia, Brandenburgia i w ogóle północne obszary Niemiec). W tych uwagach na temat rekrutacji rycerzy—mnichów zabrakło jednak jednej refleksji: jak doszło do utrwalenia się niemieckiego ekskluzywizmu Zakonu? Dlaczego Zakon, śladem templariuszów i joannitów, nie rozszerzył swych szeregów na rycerstwo z innych krajów (znane wyjątki nie zmieniają ogólnego stanu rzeczy)? Skutkiem tego była niewątpliwie większa zwartość tych szeregów, ale chyba także przyspieszenie zaniku ogólnochrześcijańskich ideałów w Zakonie.

Rozdział trzeci omawia powstanie państwa krzyżackiego w Prusach, rozpatrując sprawę przywilejów krzyżackich z lat 1226—1234. Przechodząc do porządku nad wiekową już dyskusją na temat autentyczności bądź fałszywości poszczególnych dokumentów<sup>3</sup>, stwierdza autor, że przywiązuje się do tej sprawy zbyt wielką wagę. „Jest zupełnie pewne, że to, co [w dokumencie kruszwickim 1230 r., (B.Z.)] polski książę przyznał Krzyżakom, nie odpowiadało jego pierwotnym zamiarom. Nie ma wątpliwości, że sądził on — — iż w Zakonie Niemieckim zyska narzędzie do realizacji własnych planów politycznych. Teraz nie mogło być o tym mowy. Zakon był zdecydowany utworzyć dla siebie w Ziemi Chełmińskiej i w Prusach samodzielny obszar panowania i tak też uczynił. Jeżeli dokument jest autentyczny, w takim razie polski książę już w 1230 r. uznał że się przeliczył i wystawił dokument, będąc do tego zmuszony okolicznościami. Jeżeli to Zakon sfabrykował ten dokument, a więc go sfałszował, aby go przedstawić papieżowi, to czas, w którym książę musiał spojrzeć, że nie zdoła się posłużyć Zakonem tak, jak to sobie wyobrażał, nastąpił w kilka lat później, kiedy Zakon zgodnie z treścią tego dokumentu zaczął działać w Prusach: militarnie i politycznie” (s. 89). Cały problem fałszerstwa nabrał znaczenia dopiero w wyniku narastania nacjonalizmu w historiografii niemieckiej i polskiej od końca XIX wieku.

<sup>1</sup> M. L. Favreau, *Studien zur Frühgeschichte des Deutschen Ordens*, Stuttgart 1974; U. Arnold, *Entstehung und Frühzeit des Deutschen Ordens*, [w:] *Die geistlichen Ritterorden Europas*, herausgegeben von J. Fleckenstein u/ M. Hellmann, „Vorträge und Forschungen” t. XXVI, Sigmaringen 1980, s. 81—107.

<sup>2</sup> Przede wszystkim: D. Wojtecki, *Studien zur Personengeschichte des Deutschen Ordens im 13. Jahrhundert*, Wiesbaden 1971.

<sup>3</sup> Ostatnią jest wypowiedź G. Labudy, *Die Urkunden über die Anfänge des Deutschen Ordens im Kulmerland und Preussen in den Jahren 1226—1243*, [w:] *Die geistlichen Ritterorden* (jak w przyp. 1), s. 299—316; tamże starsza literatura.

Równie krytycznie odniósł się autor do hipotezy o powiązaniu sprawy ulokowania Krzyżaków w Prusach z bałtycką polityką Hohenstaufów<sup>4</sup>; także tutaj widzi wpływ „wielkoniemieckich” koncepcji XX wieku (s. 82).

Rozdział czwarty został poświęcony podbojowi Prus, rozdział piąty — ich zagospodarowaniu. Trzeba podkreślić, że autor przekazuje tu swym czytelnikom nie tylko fakty, dotyczące Prus, ale także wyniki najnowszych badań i dyskusji naukowych na temat metod chrystianizacji w średniowieczu i roli propagowanej od czasów krucjat idei przymusowego „nawracania” pogan pod groźbą śmierci, a także na temat niemieckiego osadnictwa na wschodzie. W szczególności ten ostatni temat wyraźnie utracił swą antagonizującą rolę w dyskusjach polsko-niemieckich, z czego można tylko się cieszyć.

Rozdział szósty nosi tytuł „Zakon Niemiecki a Polska w XIV w.” i podejmuje ocenę sporu historyków polskich i niemieckich na temat opanowania przez Krzyżaków Pomorza Gdańskiego w 1308/1309 r. Autor przyznaje, że Krzyżacy działali bezprawnie, ale prawa Łokietka do Pomorza były, jego zdaniem, równie problematyczne, co zakupione przez Krzyżaków pretensje brandenburskie. Pomorze Gdańskie nie było częścią Polski, a powoływanie się na zeznania propolskich świadków na procesie warszawskim 1339 r. jako na argument polskich uczuć Pomorzanie z końca XIII w. nie wytrzymuje elementarnej krytyki historycznej. Odrzuca autor także argumenty geopolityczne, wysnute z nauk XX wieku w rodzaju „odcięcia Polski od morza” czy „konieczności nawiązania bezpośredniej łączności Prus z Rzeszą”.

Podsumowując te uwagi, autor powiada: „Kto dzisiaj uważa, że może ustalić, która z konstrukcji prawnych [tj. darowizna Mściwoja II na rzecz polskiego Przemysła II lub poddanie się tegoż Mściwoja jako lennika margrabiom brandenburskim (B.Z.)] była rozstrzygająca, ten argumentuje jak adwokat jednej lub drugiej strony. Historyk jednak powinien sobie raczej uświadomić, że bywają otwarte sytuacje polityczne; nie powinien ukrywać, że historia nie zawsze jest procesem, przebiegającym według norm prawnych, lecz że przejawia w nim działalność także siła, nie mówiąc już o przypadku” (s. 146)<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> Por. E. Caspar, *Hermann von Salza und die Gründung des Deutschordensstaates in Preussen*, Tübingen 1924.

<sup>5</sup> Nawiasem mówiąc, autor, znakomicie zorientowany w dziejach Zakonu i struktur państwa krzyżackiego i społeczeństwa pruskiego, mniej dobrze porusza się po terenie anektowanego w 1308/1309 r. Pomorza Gdańskiego (nie mówiąc już o Nowej Marchii, opanowanej w początku XV w., o której zaledwie wspomina). Dlatego zapewne traktuje stosunki pomorskie jako zbliżone do pruskich, chociaż struktura społeczna i etniczna Pomorza była zupełnie inna, a polskie urzędy ziemskie, pozostawione początkowo przez Zakon, zanikały tylko stopniowo. Żywił niemiecki nie uzyskał przewagi we wsiach pomorskich (poza Żuławami i może komturiami tucholską i człuchowską); specyficzną rolę odegrało drobne rycerstwo kaszubskie, które utrzymało swe prawa. Pomorze Gdańskie nie zostało schryścianizowane *von Deutschland her*, ale, jak to sam autor stwierdza, zostało związane z diecezją włocławską, z czego wypływały także ideologiczne i kulturowe związki z Kościołem polskim. Sprawy te zostały trafnie przedstawione w cytowanych przez autora pracach P. Kriedtego, *Die Herrschaft der Bischöfe von Włocławek in Pommerellen von den Anfängen bis zum Jahre 1409*, Göttingen 1974; tenże, *Pommerellen und Schlesien in der mittelalterlichen Kirchengeschichte Polens und seiner Randzonen*, [w:] *Die Rolle Schlesiens und Pommerns in der Geschichte der deutsch-polnischen Beziehungen im Mittelalter*, Braunschweig 1980, s. 124—142. Z błędnej oceny stosunków językowych na Pomorzu wynika zapewne wymienienie — przy omawianiu problemów etnicznych (s. 181) — Niemców i Prusów, z pominięciem Polaków i Kaszubów, a także stwierdzenie (na s. 234), że po Reformacji ludność Prus Królewskich była ewangelicka. Dotyczy to jedynie największych miast oraz Żuław i osadników menonickich (o ile tych ostatnich wolno zaliczać do ewangelików).

W rozdziale siódmym zajął się autor „krucjatami” krzyżackimi przeciwko Litwie, podkreślając udział w nich rycerstwa zachodnioeuropejskiego, dla którego *Heidenjagd* była czymś w rodzaju sportu myśliwskiego wzbogaconego o inne, hojnie dostarczane przez Krzyżaków rozrywki<sup>6</sup>.

Problematykę litewską kontynuuje rozdział ósmy, poświęcony stanowisku Krzyżaków wobec unii Litwy z Polską. I tutaj kwestionuje autor tradycyjne poglądy. Jakkolwiek unia stanowiła — przez likwidację pogaństwa na Litwie — cios w podstawy ideologiczne istnienia państwa krzyżackiego w Prusach, to jednak bezpośredniego zagrożenia politycznego nie było, a terytorialna przewaga państwa polsko-litewskiego w praktyce równoważona była przez ustawiczne tarcia między kontrahentami. Dopiero klęska Witolda nad Worskłą, zmuszająca Litwę do redukcji planów ekspansji na Wschodzie, przywróciła jedność unii, nie na tyle jednak, aby trwale wyrównać wzajemne różnice.

Bitwa pod Grunwaldem zadała Zakonowi wielki cios pod względem militarnym, ale przyczyny upadku leżały — zdaniem autora — gdzie indziej. Przede wszystkim w sprzecznościach wewnętrznych państwowości pruskiej, w obcości panującej grupy rycerzy zakonnych wobec kraju, w niedopuszczaniu czynników miejscowych do współdecydowania o polityce państwa. Jednocześnie pruskie władze Zakonu traciły kontrolę nad usamodzielniającymi się gałęziami niemiecką i inflancką. Sprawom tym poświęcony został rozdział dziewiąty. Istotnym elementem konfliktu Zakonu z ludnością Prus był wzrost jej ciężarów na rzecz państwa i rosnący fiskalizm, związany z koniecznością dostosowywania się państwa zakonnego do zmian w technice wojennej, z opłacaniem żołnierzy najemnych, zastępujących w coraz większym stopniu dawne kontyngenty rycerstwa.

Treść rozdziału dziesiątego („Zakon Niemiecki w XV wieku”) stanowi rozkład państwa krzyżackiego, a zwłaszcza powstanie stanów pruskich i wojna trzynastoletnia. Autor rozprawia się tu z częstymi w historiografii niemieckiej oskarżeniami stanów pruskich o „zdradę narodową”, dokonaną przez poddanie się królowi polskiemu, a zarazem krytykuje tezę o konflikcie „demokratycznego” przedstawicielstwa stanowego z autokratycznym państwem zakonnym<sup>7</sup>: tu wskazuje m.in. na próby przymierza Zakonu z niższymi warstwami mieszczaństwa przeciwko zbuntowanej oligarchii rządzącej miastami.

Przy omawianiu realizacji postanowień traktatu toruńskiego 1466 zabrakło próby wyjaśnienia, dlaczego nie wszedł w życie punkt, nakazujący przyjmowanie Polaków do Zakonu. Próbował na to pytanie odpowiedzieć M. Biskup<sup>8</sup>.

Słusznie widzi autor w państwie zakonnym schyłku XV wieku przekształcenia, przygotowujące sekularyzację i zmierzające w kierunku zlikwidowania centralizacji oraz zwiększenia roli czynników lokalnych, a zwłaszcza coraz liczniejszej grupy wielkich właścicieli ziemskich. Kolejne wybory książąt niemieckich na wielkich mistrzów przygotowywały przekształcenie państwa zakonnego w sekundogeniturę którejś z dynastii niemieckich. Autor nie wspomniał o planach wyboru na w. mistrza królewicza polskiego Zygmunta. Rozdział kończy się sekularyzacją Prus i powstaniem księstwa pruskiego jako lenna Polski.

<sup>6</sup> Problem ten doczekał się opracowania monograficznego, którego publikację zapowiedział W. Paravicini, por. tymczasem jego artykuł: *Die Preussenreise des europätschen Adels*, „Historische Zeitschrift” t. CCXXXII, 1981, s. 25—38. Zjawisko miało szerszy i bardziej masowy charakter, niż dotychczas przypuszczano.

<sup>7</sup> Bliżej o tym sporze w historiografii niemieckiej u M. Biskupa, *Rola Zakonu Krzyżackiego w wiekach XIII—XVI*, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii* cz. 1, Poznań 1974, s. 353 nn.

<sup>8</sup> M. Biskup, *Das Ende des Deutschordensstaates Preussen im Jahre 1525*, [w:] *Die geistlichen Ritterorden* (jak w przyp. 1), s. 409. Sprawa wymaga jednak dalszych badań.

Rozdział jedenasty streszcza pokrótce dalsze losy samego Zakonu: przewyciężenie rozkładu związanego z Reformacją i upadkiem niektórych baliwatów, skupienie się resztek Zakonu wokół mistrza niemieckiego, który — teraz już jako książę Rzeszy — przybrał tytuł w. mistrza i kontynuował władanie na podległych sobie terenach ze swej siedziby w Mergentheim. Napoleon położył w 1809 r. kres terytorium w. mistrzów. Godność w. mistrza pozostała do 1923 r. w rodzinie Habsburgów, po czym nastąpiło przekształcenie Zakonu z rycerskiego w szpitalno-kaplański (z siedzibą w Wiedniu), zachowany do dzisiaj.

Rozdział dwunasty został poświęcony roli Zakonu w tradycji historycznej Niemiec i Polski oraz roli tej tradycji w kształtowaniu niemieckiego i polskiego nacjonalizmu<sup>9</sup>. Ostro zostały ocenione poglądy Heinricha von Treitschke, jeszcze surowiej oceniono pisarstwo Henryka Sienkiewicza. Omówiono tu też stosunek przywódców III Rzeszy do tradycji krzyżackiej.

We wstępie do książki autor wyraża swe obawy co do jej przyjęcia przez czytelników. „Kto się zajmuje, przynajmniej częściowo, historią jakiegoś obszaru, który dawniej był niemiecki a obecnie należy do Polski, czuje się z jednej strony narażonym na podejrzenie o chęć zakłócenia poprawiających się właśnie stosunków między RFN a Polską, podczas gdy z drugiej strony bada się jego publikacje pod kątem wykorzystania jako argumentu za granicami z 1937 r.” (s. 14).

Stwierdzając, że historyk „nie powinien pozostawać w błędzie co do tego, do czego zobowiązuje go jego zawód” — tj. bezwzględnej prawdy, H. Boockmann przyznaje, że decydującym argumentem za napisaniem historii było wyobrażenie, co zrobiliby z tym tematem „zawodowi” popularyzatorzy, pracujący dla doraźnych celów politycznych.

Doświadczenie uczy, że obawy autora książki nie są bezpodstawne. Z pewnością i w Niemczech i w Polsce podniosą się głosy pełne oburzenia. Szkoła poukładała nam w głowach niektóre fakty w taki sposób, że z ogromnym tylko trudem jesteśmy w stanie spojrzeć na nie inaczej. Niemcy miały wprawdzie to szczęście, że problemem krzyżackim zajmowali się tam pisarze co najmniej drugorzędni: nasz obraz Krzyżaków kształtowali Matejko, Sienkiewicz i Konopnicka, a więc musiał się on wryć głęboko w wyobrażenia każdego Polaka.

Mimo to nie będę polemizował z H. Boockmannem z „polskiego punktu widzenia”, gdyż uważam narodowo-polityczny punkt widzenia na historię (w sensie nadanym temu terminowi przez W. Schlesingera<sup>10</sup>) za szkodliwy dla nauki i dla współczesnej świadomości społecznej. Spróbuję jednak sprzeciwić się pewnej jego tezie, wynikającej z zawężenia społecznej roli historii.

<sup>9</sup> Por. także W. Wippermann, *Der Ordensstaat als Ideologie. Das Bild des Deutschen Ordens in der deutschen Geschichtsschreibung und Publizistik*, Berlin 1979, i recenzję M. Biskupa w KH t. LXXXVIII, 1981, nr 3, s. 879—887.

<sup>10</sup> W. Schlesinger, *Zur Problematik der Erforschung der deutschen Ost-siedlung*, [w:] *Die deutsche Ost-siedlung des Mittelalters als Problem der europäischen Geschichte*, herausgegeben von W. Schlesinger, „Vorträge und Forschungen” t. XVIII, Sigmaringen 1975, s. 11: „Nie poddajemy się iluzji, że narodowo polityczne przesady, zakorzenione od dziesięcioleci, mogą zostać usunięte za jednym zamachem. Należy raczej wyjść z poglądu, że tylko ożywiona dyskusja naukowa zdemaskuje je, wskazując czym są w rzeczywistości. Trzeba przy tym podkreślić, że narodowo-historyczny punkt widzenia, który należy rozróżnić od narodowo-politycznego, jako taki w żadnym razie nie jest przesadą. Powstaje jednak pytanie, w jakim stopniu to spojrzenie narodowo-historyczne, — w jakim stopniu tego rodzaju podwójne jakby spojrzenie jest dopuszczalne, czy też w ogóle możliwe, jeżeli czujemy się zobowiązani do zasady, w myśl której historiaografia ma badać »jak to naprawdę było«. „Narodowo-historyczny punkt widzenia” rozumiemy jako dopuszczalność oceny faktów dla losów konkretnego narodu i możliwości jego dalszego rozwoju.

Nawiązując do polemiki polsko-niemieckiej w sprawie tzw. kruszwickiego przywileju Konrada Mazowieckiego, H. Boockmann pisze: „W tym, jak i w innych przypadkach podobnego rodzaju, interpretuje się historię jako wyimaginowany proces, w którym historykowi przypada rola orzekania winy lub niewinności, prawa lub bezprawia w stosunku do określonych osób lub państw — — Rezultaty takiego zawężonego stawiania problemu stają się następnie w wysokim stopniu zależne od własnego zaangażowania. Można bez uproszczenia powiedzieć, że taki sposób patrzenia na historię rozwija zawsze bardzo silną świadomość prawa lub bezprawia tam, gdzie własny naród ponosi klęskę” (s. 88).

A w związku ze sporem na temat praw do Pomorza Gdańskiego czytamy w ocenie „geopolitycznych” argumentów obu stron: „Wprawdzie co do treści obie opinie wykluczają się wzajemnie, jednak w swej strukturze są do siebie podobne. Obydwie bowiem wydobywają ze sprzecznych stanowisk prawnych badanego okresu jedno i określają je jako prawdziwe i słuszne. Obydwie więc w milczeniu zakładają, że zadaniem historyka jest orzeczyć prawo lub bezprawność, jak to czyni sędzia, zamiast analizować wcześniejszą sytuację i wyjaśnić dawny bieg wypadków” (s. 145).

Historyk urodzony pod Warszawą czuje się w pierwszym momencie urażony tym, że historyk urodzony w Malborku stawia na jednej płaszczyźnie argumenty krzyżackie, „dorabiane” *ex post* do rezultatu agresji i argumenty polskie, wskazujące na polski charakter podbitego przez Krzyżaków kraju. Jeżeli jednak chce zrozumieć sytuację roku 1308, to nie wolno mu nie dostrzec trzeciego czynnika, z reguły nie uwzględnianego w polskim dziejopisarstwie: samego Pomorza Gdańskiego, które dorobiło się wszak własnej odrębności państwowej z własną dynastią, własnej grupy rządzącej, strzegącej tej odrębności. Nikły opór Pomorzan przeciwko agresji krzyżackiej dowodzi, że w gruncie rzeczy powiązania Pomorzan z Polską były słabe. Jako dowód innego rzekomo stanu rzeczy przytacza się świadectwa z procesów przeciw Zakonowi. Warto jednak przypomnieć, że ani dobór świadków, ani ich zeznania nie były bezstronne. Cóż mógł wiedzieć świadek z 1339 r. o polskich rzekomo uczuciach księcia Mściwoja II, o którym wiemy, że bez żadnych skrupułów zmieniał sojuszników i z przyjaciela książąt wielkopolskich stawał się lennikiem margrabiów brandenburskich, a swój kraj kolejno obiecał przekazać jednym i drugim?

Trzeba się więc zgodzić z H. Boockmannem, gdy żąda, aby historyk rozpatrywał badane fakty na tle współczesnych im warunków i istniejących wówczas możliwości, a nie z pozycji człowieka znajdującego późniejszy bieg wypadków.

Wątpliwości pojawiają się, gdy odmawia historykowi prawa do ferowania sądów wartościujących. Oczywiście jest to element bardzo ważnego zagadnienia, sięgającego podstaw historiografii jako nauki. Kiedy teza: *Die Weltgeschichte ist das Weltgericht* była w pełni uznawana, kreowani dzięki niej „sędziowie” wyrokowali zwykle bez wahań, na podstawie różnych kryteriów. Czasem były to przyjęte przez opinię epoki ogólne kryteria moralne, częściej — interesy wyznania, klasy społecznej; najczęściej (w XIX i XX wieku) kryteria narodu. Porzucenie tego niefortunnego wyrokowania, służącego dziś do łatwych szyderstw badaczy historiografii, wydać się musi sprawą konieczną a zarazem prostą. Ale czy możemy — jeżeli historia ma jakieś zadania społeczne — wrócić do opowiadania po kolei „jak to właściwie było”, albo wyjaśniać działania jednostek i grup, oceniając je tylko pod kątem ich skuteczności?

Marc Bloch, jeden z twórców nowoczesnej historiografii, stanowczo odrzucał wartościowanie w historii. „Zapomina się — pisał — że osąd wartościujący ma rację bytu jako przygotowanie pewnego działania i myślenie jedynie w związku z pewnym dobrowolnie przyjętym systemem ocen moralnych”. Te ostatnie jednak ulegają zmianom w czasie i przestrzeni, co powoduje także zmienność ocen, za-

stępowanie „potępienia” — „rehabilitacja”. „A przecież wnioski płynące z intelektualnego rozwoju ludzkości są jasne: nauki okazywały się zawsze tym bardziej owocne, a co za tym idzie, tym bardziej przydatne dla praktyki, im śmielej oddalały się od starych antropocentrycznych pojęć dobra i zła”<sup>11</sup>.

Natomiast Witold Kula kwestionuje zacytowane tu zdanie Blocha, stwierdzając, że może ono mieć zastosowanie do nauk ścisłych, ale nie do humanistyki. „W humanistyce nie ma ucieczki od słów wartościujących”. Trudno jest więc nawet dyskutować zasadność postulatu unikania ocen w naukach humanistycznych, gdzie jest on niezastosowalny<sup>12</sup>.

Karol Górski, autor książki o Zakonie Krzyżackim, z którą czytelnik dzieła Boockmanna stale je konfrontuje, napisał: „Historyk nie sądzi sumień, ale zna ból rzeczy zmarnowanych i ostatecznych pomyłek”<sup>13</sup>.

Hartmut Boockmann stara się w swej książce nie okazywać własnych doznań. Bieg wypadków opisuje — jak deklarował — analizując — na tle społecznej i politycznej sytuacji, obyczajowych norm konkretnych środowisk, praktycznych możliwości decyzji poszczególnych stron działających.

Czy to wystarcza? Witold Kula sądzi, że „ucieczki od wartościowań w historii nie ma. Ucieczka od nich byłaby samobójstwem nauki historii”, a przynajmniej utratą jej roli społecznej. Społeczeństwo, korzystające z dzieł historyków, żąda od nich właśnie oceny przedstawianych faktów, ludzi, instytucji, poglądów. Pokrzywdzeni ludzie, przegrywające prądy polityczne oczekują, że historia w przyszłości przyniesie im rację.

Któż jednak wie lepiej, niż historycy, jak zmienne są sądy o ludziach i wydarzeniach? Unikając sądów — jak to deklaruje dzisiaj większość historyków — należy więc dostarczyć czytelnikowi pełny materiał do wnioskowania. Niech on sam przejmie funkcje sędziego, którymi wzgardził historyk. Pełnego materiału jednak przedstawić w książce niesposób: zawsze czytelnik będzie miał do czynienia z zestawionym przez historyka wyborem, a wybór zawsze może być podejrzany o tendencyjność, bez względu na deklaracje jego autora.

Powstaje też pytanie: czy historyk może w sposób pozbawiony ocen moralnych opisywać konstrukcje piramid z głów ludzkich, które przecież w polityce władców mongolskich stanowiły bardzo racjonalny element zastraszenia podbitych? Czy może rozpatrywać akcję eksterminacji Żydów w myśl planów Eichmanna z punktu widzenia jej sprawności technicznej i efektywności? A przecież reżyzy krzyżackie (z udziałem elity rycerstwa zachodnioeuropejskiego) w pewnym sensie należą do tej kategorii faktów historycznych.

Trzeba dodać, że samo prezentowanie materiału może zawierać element wartościujący. Inaczej oddziałuje na czytelnika relacja o wojnie, koncentrująca się na przemarszach wojsk, bitwach i naradach strategicznych, niż opis zniszczeń, wyznaczanych przez armię i krzywd ludności terenów, na które wkroczyła. I tutaj znów odwołam się do książki H. Boockmanna.

Przytaczając wiersze Piotra Suchenwirta na temat napadów krzyżackich na Litwę, zatrzymuje się on na moment, z pomocą komentarza ukazując czytelnikowi nie zamierzony cynizm tej relacji (s. 167).

„Jak widać, poetę lub tych, dla których pisze, rozśmiesza widok zrozpaczonych Żmudzinek, wybiegających z lasu z dziećmi, uwieszonymi u piersi i na plecach.

<sup>11</sup> M. Bloch, *Apologie pour l'histoire ou métier d'historien*, Paris 1959; cytuję według tłumaczenia polskiego W. Jedlickiej, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, Warszawa 1960, cytaty na s. 166—168.

<sup>12</sup> W. Kula, *Rozważania o historii*, Warszawa 1958, s. 144—146.

<sup>13</sup> K. Górski, *Zakon Krzyżacki a powstanie państwa pruskiego*, Wrocław 1977, cyt. ze s. 5.



Nie jest to dla niego obraz rozpaczy, raczej okazja do ironicznego skonfrontowania tego widoku z propagowanym przez siebie stylem życia: dziwne, niekulturalne społeczeństwo, wynurzające się tam z tych lasów”.

Autor powie zapewne, że nie chciał wyrazić tu własnego sądu o rejsach krzyżackich na Litwę, a starał się tylko uwypuklić pewne cechy etyki stanu rycerskiego w XV wieku, stawiające poza obrębem obowiązywania kryteriów moralnych nie tylko pogan, ale także np. chłopów. Można to i tak uzasadnić. Ale samo uwzględnienie przez autora tej strony zagadnienia stanowi zajęcie stanowiska — albowiem nietrudno jest wyobrazić sobie reakcję czytelnika na ten fragment lektury. Poprzednik Boockmanna, Bruno Schumacher, znał doskonale utwór Suchenwirta, ale przytoczył zeń tylko wzmiankę o uczcie w Królewcu na cześć „krzyżowców”. Rejzy na Litwę potraktował sumarycznie jako wyraz więzi rycerstwa zachodniego z Zakonem. Natomiast na następnej stronie potępił najazdy litewskie na Prusy, które „niosły mord i zniszczenie daleko w głąb kraju”. O zniszczeniach na Litwie i o losie Litwinów nie wspominał ani słowem<sup>14</sup>.

Całkowite odcięcie się od sądów oceniających jest w dziełach o szerszej perspektywie chyba niemożliwe, a zapewne także niepotrzebne. Trzeba raczej starać się o to, aby ocena uwzględniała wszystkie możliwe punkty widzenia, wyraźnie je określające: począwszy od współczesnych badanemu wydarzeniu aż do odległych perspektyw, sięgających dnia dzisiejszego. Dla przykładu: akcję karczunków i masowego ubożowienia gospodarki wiejskiej należy rozpatrywać nie tylko przez pryzmat doraźnych korzyści w zakresie wyżywienia ludności, zaopatrzenia miast, rozwoju stosunków towarowo-pięniężnych, ale także w perspektywie zmian struktury gleby, spadku poziomu wód gruntowych i zapowiedzi stepowienia, która stała

<sup>14</sup> B. Schumacher, *Geschichte Ost- und Westpreussens*, wyd. 3, Würzburg 1958, s. 54 n.

<sup>15</sup> Z obowiązku sprostuję kilka błędów, wynikających z nieco słabszej orientacji autora w historii Polski. Tak więc miejsce męczeństwa św. Wojciecha lokalizowane jest przez niektórych historyków w Sambii, przez innych w okolicach Elbląga, ale nigdy pod Gdańskiem (jak na s. 71 omawianej pracy). Na s. 76 czytamy, że w 1194 r. Małopolska została podzielona na dwa księstwa, z których jednym było Mazowsze. Oczywiście Mazowsze nigdy nie wchodziło w skład pojęcia Małopolski (które jest zresztą znacznie późniejsze), a podział między synami Kazimierza Sprawiedliwego (o który tu zapewne chodzi) został dokonany dopiero około 1202 r. Podziały Małopolski na dwie dzielnice (1228—1243) miały charakter przejściowy. Konrad nie był pierwszym księciem mazowieckim: jeżeli nawet wyłączyć Mieciawa, władającego na Mazowszu około 1038—1047, to na Mazowszu władali od 1138 r. Bolesław Kędzierzawy (do 1173) i jego syn Leszek (1173—1186). Klasztory cysterskie nie powstały na terenach, objętych kolonizacją niemiecką, ale ją poprzedzały; (najstarsze zresztą miały konwenty francuskie). Biskup Chrystian (s. 77) nie był tożsamy z opatem łekneńskim Gotfrydem; ostatnio S. M. Szacherska, *Opactwo oliwskie a próba ekspansji duńskiej w Prusach*, KH t. LXXIV, 1967, s. 923—944) uprawdopodobniła jego pochodzenie ze wschodniopomorskiego opactwa Oliwy; wydają mi się to dziś bardziej prawdopodobne niż przyjmowane przeze mnie dawniej pochodzenie Chrystiana z Łekna. Wśród założycieli Zakonu Dobrzyńskiego należy (s. 86) na pierwszym miejscu wymienić Chrystiana. Autor nie wspominał, że nie cały Zakon połączył się z Krzyżakami; część rycerzy, po próbie samodzielnej egzystencji w Drohiczyńcu, przyłączyła się zapewne do joanitów (por. K. Górski, op. cit., s. 30).

Trudno uważać Pomorze Zachodnie za część Rzeszy od 1181 (s. 140), skoro hołd Bogusława I cesarzowi był epizodem, a od 1185 Bogusław stał się lennikiem Danii (co autor sam stwierdza na s. 274, przyp. 81). Po upadku panowania duńskiego na południowym wybrzeżu Bałtyku Pomorze nie stało się ponownie lennem Rzeszy, lecz Brandenburgii. Dynastii wschodniopomorskiej nie należy nazywać Samborydami (s. 140), skoro księżęta nie wywodzili się od Sambora I, lecz od jego brata Mściwoja. W literaturze polskiej wywodzi się ich od Subisława, występującego w tradycji pomorskiej ojca wspomnianych braci. Władysław Łokietek koronował się nie w 1306 (s. 141), lecz dopiero w 1320 r.

się jasna o wiele później. Przeniesienie punktu ciężkości działalności Krzyżaków z Palestyny do Prus należy oceniać nie tylko w ramach problemu budowy ich znakomicie działającej państwowości i nie tylko z perspektywy zapowiadającego się upadku posiadłości chrześcijańskich w Ziemi św., ale także z punktu widzenia rosnącej od tej chwili schizofrenicznej sprzeczności między pierwotnym celem a rzeczywistą praktyką Zakonu, która doprowadziła w końcu do absurdałnej z punktu widzenia ideologicznego sytuacji, kiedy Zakon, ufundowany przecież i uposażony dla obrony chrześcijaństwa przed islamem, bronił się (w XV wieku) wszelkimi środkami przed podjęciem wykonywania tej misji. Abstrahuję tutaj od oceny samej idei wojny krzyżowej i nawracania mieczem, ponieważ stanowi to problem znacznie szerszy i wykraczający poza dzieje Zakonu Niemieckiego.

Bogata w treść i przemyślenia problemów historycznych książka H. Boockmanna stała się bodźcem do rozważań, przekraczających ramy zwykłej recenzji. Chciałbym, aby rozważania te przyczyniły się do dalszego rozwoju dyskusji między historykami polskimi i niemieckimi, dyskusji, w której dojdziemy nie tylko do wspólnego ustalania faktów i rzeczywistego przebiegu wydarzeń, ale i do wspólnych ocen.